

WSPÓŁCZESNY RETELLING HERKULESA

# SŁABOŚĆ HERKULESA

ON MA SIŁĘ BOGA,  
ALE TO ONA STAJE SIĘ  
*jego słabością*

PAULINA ZALECKA





PAULINA ZALECKA

# SŁABOŚĆ HERKULESA



Copyright © by PAULINA ZALECKA  
Copyright © by Moje Wydawnictwo  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta  
Korekta: Agnieszka Liszowska  
Opracowanie okładki: K&K Designer  
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer  
Pomysł na okładkę: MOJE WYDAWNICTWO

ISBN Papier: 978-83-68837-31-5  
ISBN Ebook: 978-83-68837-32-2



Moje Wydawnictwo

-  [www.mojewydawnictwo.pl](http://www.mojewydawnictwo.pl)
-  [wspolpraca@mojewydawnictwo.pl](mailto:wspolpraca@mojewydawnictwo.pl)
-  [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://twitter.com/mojewydawnictwo)
-  [moje.wydawnictwo](https://www.soundcloud.com/moje-wydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

Dla każdego, kto został skrzywdzony w dzieciństwie  
i przez to zwątpił w swoją wielkość jako dorosły.  
Nie poddawaj się.

Zamykasz oczy i błagasz w myślach, by to ustało.

Jesteś nikim, bo tak powiedział.

Przecież on wie lepiej, prawda? Bo kim ty jesteś, żeby wiedzieć o życiu tyle, co on? Pozostajesz tylko małym, słabym dzieciakiem. On jest większy, silniejszy i chodzi po tym świecie dłużej niż ty.

Nie może się mylić.

Znasz to?

Tak, ja też to poznałem.

Ale wiesz, co ci powiem? Nie mają racji. Wszyscy się mylą, bo tylko ty wiesz, kim jesteś.

Czego pragniesz.

Co chcesz osiągnąć i jak wielkie pokłady siły masz w sobie, by po to sięgnąć.

To nieprawda, że Herkules od zawsze był cudowny, silny i przystojny.

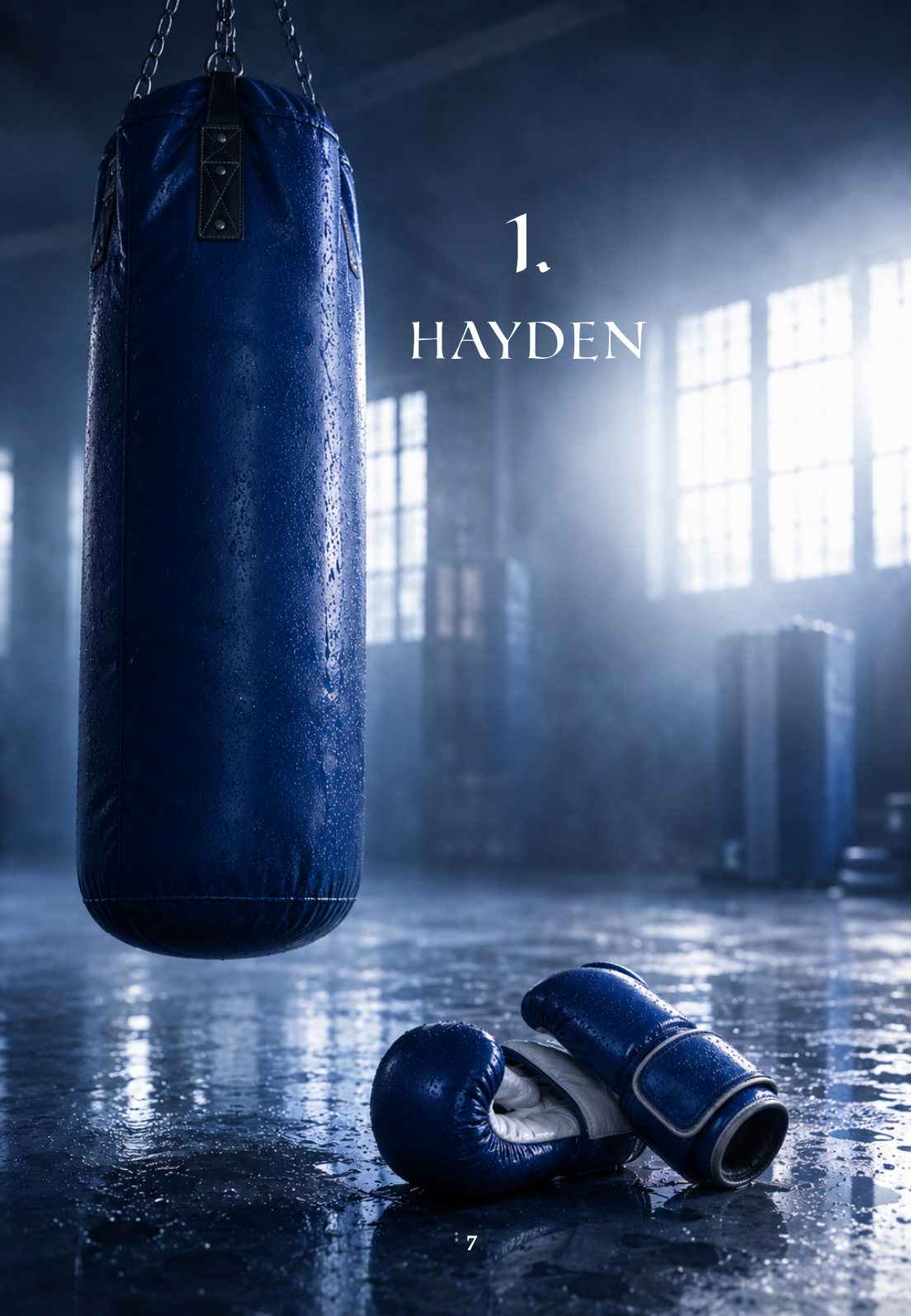
Był małym, zastraszonym, porzuconym, wychudzonym chłopcem. Często z bezsilności płaczącym po kątach. Teraz jest na nagłówkach wszystkich gazet. Jest silny, zwinny, nie do pokonania. Ma wszystko, o czym ty możesz tylko marzyć.

On już to ma.

Hades jednak nie przyjmował porażki, a na drodze stał mu sam Herkules.

Meg była słabością Herkulesa, a Hades postanowił to wykorzystać.

Postanowił, że jego rywal znów będzie słabym i bezbronnym chłopcem.

A blue boxing bag hangs from a chain on the left side of the frame. The bag is covered in water droplets. In the foreground, a pair of blue boxing gloves with white interiors lies on a wet, reflective floor. The background shows a dimly lit gym with large windows letting in bright light, creating a hazy atmosphere.

# 1. HAYDEN

– Mocniej. Z lewej uciekła ci garda. – Felix wypływa z siebie instrukcje, a ja niczym dobrze naoliwiona maszyna wykonuję kolejne sekwencje.

Pot splywa mi po czole.

Po innych częściach ciała również.

Wykonuję uderzenie za uderzeniem. Praca nóg jest dzisiaj wyjątkowo intensywna. Czuję, jak moje mięśnie płoną.

– Przerwa! – Mężczyzna odsuwa się ode mnie, a następnie rusza w kierunku lin. Chwyta butelki z wodą i jedną rzuca w moją stronę.

– Coraz częściej potrzebujesz przerw, staruszk. – Śmieję się, a trener przeszywa mnie morderczym spojrzeniem.

Felix jest dla mnie jak ojciec, którego zawsze pragnąłem mieć. Znalazł mnie w największym dołku mojego życia, przygarnął, nakarmił, dał kąt do spania. Trenował i kazał mi uwierzyć w siebie. Do końca życia nie spłacę długu, który mam wobec niego.

– Komuś tutaj woda sodowa uderza do głowy? – Zakłada ramię na piersi. – Zobaczmy, jak ty będziesz wyglądał w wieku czterdziestu trzech lat.

– Na pewno okażę się przystojniejszy od ciebie. – Mrugam do niego niczym zakochana nastolatka, a on się śmieje, kręcąc głową.

– Och, nie na darmo dali ci przydomek Herkules.

– Kto by pomyślał, że jeden zmontowany filmik może się tak wybić. – Siadam w kącie na ringu i opieram głowę o słupek.

Pewnego dnia w moje ręce trafiło nagranie zmontowane przez dziewczynę ze szkoły filmowej. Miała wykonać jakiś projekt na zajęcia, więc postanowiła, że skupi się na boksie. Według niej ten sport ma najwięcej do przekazania, chociaż podczas walki wypowiada się najmniej słów.

Film zaczynał się od slajdu z wielkim napisem: BOGOWIE SĄ WŚRÓD NAS. Zaciekawiony kliknąłem „start” i się zaczęło...

Na pierwszym planie byłem ja. Opowiadała o mojej urodzie, osiągnięciach i niebywałej sile, nazywała mnie współczesnym Herkulesem. Płynnie przeszła do prezentacji Felixa – jemu nadała

przydomek Filoktet – do którego się zwróciłem, by pomógł mi w szkoleniu.

Zwinnie operowała mitologią grecką.

Kiedy jednak myślałem, że to wszystko to tylko zwykłe porównania, na dalszym ciągu nagrania pojawił się Hugo z pseudonimem Hades. Pomijając fakt, że ksywa pochodziła od nazwy jego klubu bokserskiego, on w rzeczywistości rządził tym światem. W swoich podziemiach szkolił nowe legendy, grał nieczysto. I nikt go nie ruszał. Każdy czuł strach przed jego pieniędzmi i znajomościami. Oferował mi miejsce w swoich szeregach, ale odmówiłem. Nie chcę mieć z tymi typami nic wspólnego.

Filmik kończył się kilkusekundowym przedstawieniem nowego ucznia Huga, Angusa, którego nazwała Aressem.

Kiedy skończyłem oglądać to amatorskie sklejenie kafelków, doszedłem do pewnej konkluzji. Dziewczyna miała rację. Wszystko, o czym opowiedziała, było prawdą. Każdemu z nas idealnie dobrała boskiego odpowiednika.

– Masz minę, jakby ci pies nasrał na wycieraczkę. – Felix podchodzi do mnie, po czym wyciąga dłoń, by pomóc mi wstać.

– Przypomniałem sobie emocje, które towarzyszyły mi podczas pierwszego oglądania tego filmiku.

– Widziałem niedawno informację, że ta laska dostała pracę w marketingu działu sportowego.

– Może i kosztem naszego życia zawodowego, ale zasłużone.

– Poza tym łaska Aresa służy Angusowi. – Na wzmiankę o tym mężczyźnie aż nadstawiam uszu.

– Co masz na myśli?

– Straszny z niego awanturnik. Ponoć najlepszy w podziemiu Hadesa. Zero moralności.

– Tacy ludzie są chorzy na punkcie tego, co robią. Wszędzie widzą walkę, krew i mają potrzebę udowodnienia, że są najlepsi. – Wzdycham, przechodząc pod linami.

Zabieram z parapetu telefon, a Felix dodaje z powagą:

– Wiesz co, Hayden? Podoba mi się postać Herkulesa. Proszę, nie zhańb swojego człowieczeństwa.

I to jest właśnie jedna z wielu cech, które szanuję w Felixie. To między innymi dlatego wybrałem jego, a nie Hadesa.

– Postaram się nie przynieść ci wstydu. – Celuję w niego palcem, uśmiechając się szeroko, i ruszam do szatni wziąć prysznic.

Trener jest jedyną osobą na świecie, której w życiu umyślnie bym nie zranił. Jest moim opiekunem. Mógł mnie kopnąć w dupę, ale tego nie zrobił.

I właśnie za ten kawałek człowieczeństwa, który mi okazał, należy mu się szacunek.

## MAGGIE

– Maggie, czy możesz podejść na oddział dziecięcy? – Pani Helen zatrzymuje mnie na korytarzu.

Odkładam leki na wózek, po czym zaczynam pchać go przed siebie.

– Oczywiście.

– Gracie musiała biec do małej pacjentki spod czwórki, a Maks potrzebuje leku.

– Już biegnę. – Zostawiam wózek z lekami w salce personelu, a następnie ściagam z siebie kitel i myję ręce.

Wychodzę z naszego oddziału i ruszam na piętro. Czasami maluchy potrzebują więcej uwagi i wtedy wzywają nas. Trudne są dla mnie chwile na oddziale dziecięcym, bo za każdym razem kraje mi się serce, kiedy widzę cierpiące dzieci.

Maluchy, którym choroby odbierają dzieciństwo.

Wpisuję kod na panelu dostępu, po czym otwieram drzwi. W pokoju dla pielęgniarek przebieram się w różowo-niebieski fartuszek, zakładam maseczkę z małymi lwami i idę do sali numer sześć.

– Witaj, Maks. – Ze spokojem witam się z nim, a następnie kiwam głową w stronę jego mamy. – Jak ma się dziś mój mały wojownik?

Chłopiec unosi dłonie w rękawicach bokserskich.

– Wykonałem mały trening, pani Maggie, i trochę opadłem z sił. Potrzebuję wzmocnienia.

Dobrze, że mam na twarzy maseczkę. Przynajmniej nie widać, jak drżą mi wargi, kiedy próbuję się nie popłakać.

Maks to jedyny bokser, którego jest w stanie zaakceptować moje serce.

Normalnie nienawidzę ludzi uprawiających ten sport. Co wieczór modłę się o zdrowie dzieciaków. O to, by Maks pokonał chorobę i kiedyś został znanym bokserem, zdolnym przełamać stereotyp o wielkich, silnych i kochających ból istotach.

– W takim razie zaraz cię wzmocnimy – chrypię, zakładając woreczek z kroplówką na stojak. – Podaś rączkę, bym mogła dostać się do wenflonu?

Maks wyciąga w moim kierunku bladą dłoń. Aplikuję farmaceutyk, a następnie wymieniam z pacjentem kilka uprzejmości i wracam na swój oddział.

– Siostró Maggie, kiedy przyjdzie doktor Ronald? – Staruszka Hazel zadaje mi to pytanie już drugi raz dzisiejszego dnia.

– Nie było go jeszcze? – Dziwię się, patrząc na zegarek.

– Och, pojawił się na porannym obchodzie. Pytam o kolejny raz.

Zaczynam chichotać. Pani Hazel dostała obsesji na punkcie doktora Ronalda.

– Myślę, że jest pani w tak wyśmienitej formie, że lekarz bez obaw mógł się zająć pozostałymi pacjentami. – Mierzę jej temperaturę i ciśnienie, po czym zapisuję to w jej karcie.

Staruszka ma już siedemdziesiąt dwa lata, ale trzyma się naprawdę dobrze. Doktor Ronald ma czterdzieści siedem lat. Mógłby być jej synem.

– To jego zasługa. W życiu nikt tak szybko, jak on, nie powstałby mnie na nogi.

– A to z pewnością, pani Hazel. – Śmieję się, przypominając sobie umizgi czarnoskórej kobiety w kierunku naszego doktora.

– Sama wiesz, jak to jest, prawda? – Puszcza mi oko, a mnie aż ręce drętwieją na samą myśl. – Ta iskra, która się pojawia. Coś

pięknego. – Wzdycha rozmarzona, a ja po cichu opuszczam jej pokój.

Opieram się plecami o ścianę i zamykam oczy.

Nie czuję żadnej iskry.

Towarzyszą mi jedynie wstręt i żal.

Mam chorobliwe obrzydzenie do mężczyzn.

Ocieram nos wierzchem dłoni, bo nawet nie zauważyłam, że zaczęłam ronić łzy. Zegarek na mojej ręce wskazuje czternastą. Roztrzęsiona wchodzę do pokoju pielęgniarek, ściagam fartuszek, po czym łapię torebkę i biegnę do mamy.

Biorę kilka głębszych oddechów, a następnie wchodzę do jej pokoju.

– Cześć, mamó – szepczę, jakbym się bała ją obudzić.

Chociaż naprawdę tego pragnę.

Żeby się obudziła.

Siadam na krześle obok łóżka i biorę w dłonie szczupłe palce kobiety.

– Czekam, aż się obudzisz i będziemy mogły uciec. – Nadal mówię ściszym głosem, bojąc się, że ściany mogłyby coś przekazać niewłaściwym ludziom.

– Hej, Maggie. – Do sali wchodzi Heidi, jedna z pielęgniarek na tym oddziale. – Właśnie przyszłam zmienić twojej mamie pościel.

– Ja to zrobię. – Ochoczo przejmuję od niej materiały.

– Poza tobą nikt jej nie odwiedza – wypowiada na głos prawdę, którą staram się od siebie odsuwać.

– Nikogo nie ma poza mną – odpowiadam, nie patrząc na nią.

Ojciec nigdy tutaj nie zagląda. On już zaczął żyć nowym życiem. Nigdy nas nie kochał. Dla niego liczy się tylko kariera.

Nienawidzę go.

Heidi milczy, chociaż wie, że kłamię.

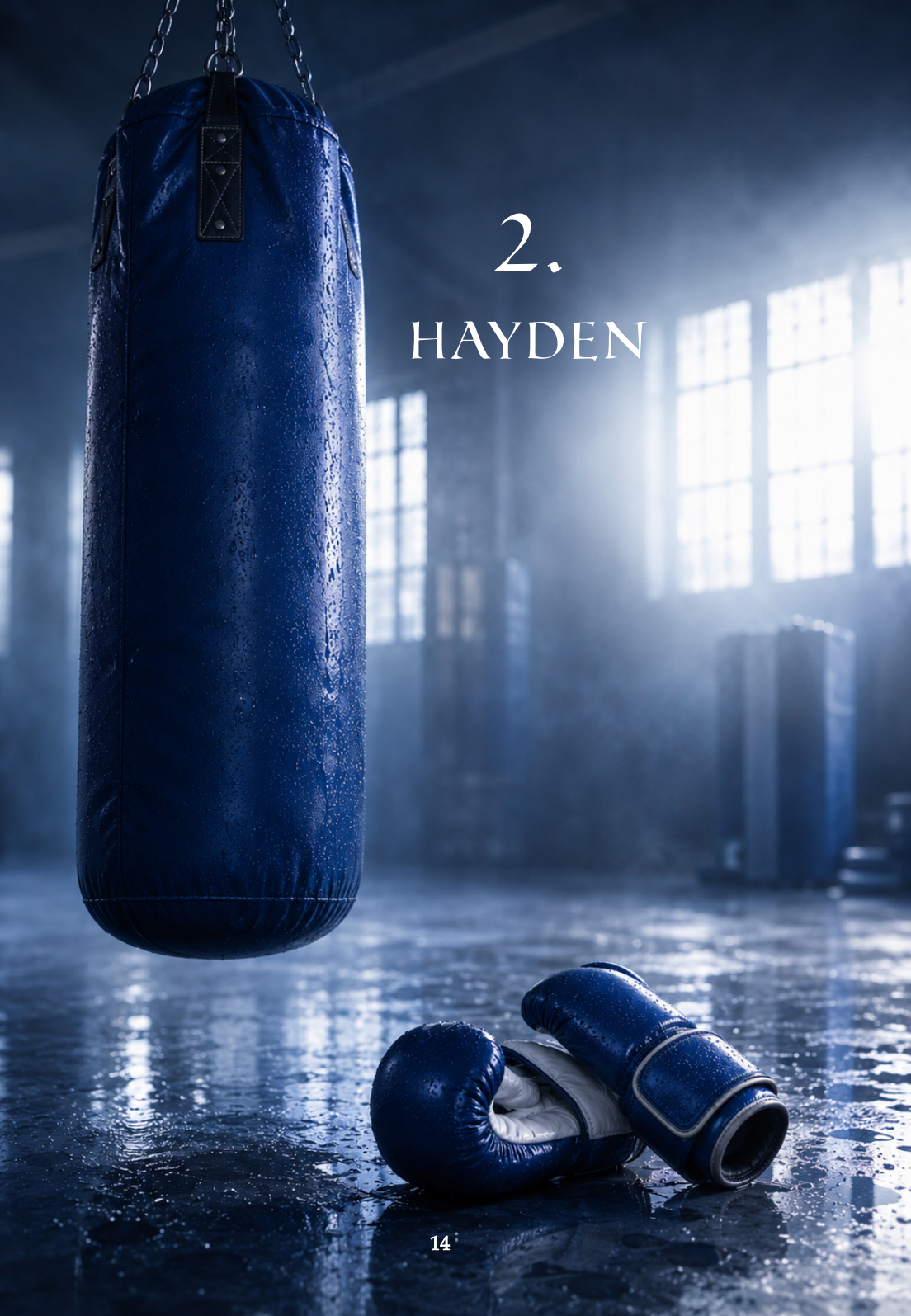
A może nie kłamię? Przecież zdaję sobie sprawę, jaki jest mój ojciec.

Zaciągam świeżą poszewkę na kołdrę, a pielęgniarka przed opuszczeniem pomieszczenia zatrzymuje się w drzwiach i mówi:

– Patrząc na ciebie, śmiem twierdzić, że jesteś wszystkim, Maggie. Sztuczny tłum by jej nie służył.

Kiedy drzwi się za nią zamykają, opieram się o ramę łóżka, wypuszczając powietrze z płuc. Opadam z sił, ale nie mogę się poddać. Powinnam trwać przy mamie, dopóki się nie obudzi, a później...

Opracuję plan ucieczki.

A blue boxing bag hangs from a chain on the left side of the frame. The bag is covered in water droplets. In the foreground, a pair of blue boxing gloves with white interiors lies on a wet, reflective floor. The background shows a dimly lit gym with large windows letting in bright light, creating a hazy atmosphere.

## 2. HAYDEN

Niemalże bezszelestnie wchodzę do domu, uważając, by drzwi nie skrzypnęły. Ostrożnie puszczam klamkę, wstrzymując powietrze w płucach. Kiedy udaje mi się wejść do swojego pokoju, nie wydaję przy tym ani jednego dźwięku, sapię tak, jakbym zdobył Mount Everest.

Na palcach wchodzę pod kołdrę, a następnie zamykam oczy, by się trochę przespać. Nocna awantura nie pozwoliła mi odpocząć. Jestem wyczerpany. Bez trudu zapadam w sen, który trwa, dopóki ojciec nie przychodzi sprawdzić, czy wróciłem.

– Darmozjadzie pieprzony. – Cmoka z dezaprobatą, widząc, jak przecieram zaspane oczy. – Wróciłeś ze szkoły i zamiast wziąć się do roboty, poszedłeś spać?!

Na wpół przymrużonymi oczami spoglądam w okno. Na zewnątrz jest już ciemno, więc spałem jakieś kilka godzin.

– Chciało mi się spać – odpowiadam cicho, siadając na łóżku.

Burczy mi w brzuchu, ale staram się to ignorować.

– A mnie chce się ci przypierdolić. Też mam to zrobić?

Opuszczam głowę. Widzę, jak zaciska pięść. Nie mam z nim szans. Mam tylko trzynaście lat.

– Nie. – Krótka odpowiedź, bo nie żywię nadziei, że wyjdę z tej słownej potyczki cało.

Ojciec kuca, chcąc się ze mną zrównać.

– Widzisz, Hayden. – Wzdycha rozczarowany moją egzystencją. – Jesteś takim wrzodem na dupie, a ciągle utrudniasz wychowywanie ciebie. Nie jesteś za nic wdzięczny.

Patrzę na jego twarz i zaczynam rozumieć, dlaczego mama nas zostawiła. Gdybym miał tego wystłuchiwać dzień w dzień, też bym dał nogę.

Nie wybaczę jej tego, że nie zabrała mnie ze sobą.

Uciekłbym, ale nie mam dokąd.

– Mówię do ciebie. – Dostaję dłonią po głowie.

Podnoszę na ojca wzrok, udając, że jest mi przykro z powodu tego, co zrobiłem.

Chociaż nie zrobiłem niczego złego.

– Cholera, Hayden – rzuca zde gustowany, jakby właśnie popatrzył na coś obrzydliwego. – Mama nas zostawiła, bo jesteś takim zerem. –

Wzdycha, kręcąc głową. – Taka porażka. Nawet nie wyglądasz jak facet. – Unosi moją cherlawą dłoń. – Straszna pizda z ciebie, Hayden.

Nigdy nie nazwał mnie synem.

Śmieje się z mojej chudej sylwetki, a wystarczyłoby tylko dobrze mnie karmić.

Nie dostanę jednak pełnowartościowego posiłku, bo ojcu nie zależy na tym, żebym dobrze zjadł i wyglądał jak chłopcy w moim wieku. Obwinia mnie za skutki własnego postępowania.

Zostaję uderzony w głowę. Nie mocno, ale wystarczająco, bym się zachwiał.

Kolejny raz, poprzedzony słowami: Hayden to pizda.

Ronię łzę, a później kolejną.

– I do tego beksa, Boże! – Ojciec ostatni raz uderza mnie w głowę, po czym wstaje i kieruje się do wyjścia. – Czymże sobie zasłużyłem na taką ofiarę losu?

Zamyka za sobą drzwi, a ja uciekam w kąt i zaczynam płakać z bezsilności.

Siadam na łóżku cały zlany potem. Chwytam się oburącz za głowę, próbując wyrównać oddech. Mam dwadzieścia osiem lat, a ciągle nawiedzają mnie koszmary.

Pieprzona przeszłość.

– To tylko sen, Hayden. – Wzdycham, obracając się na drugi bok. Nakrywam się kołdrą i zaciskam powieki, próbując zmusić ciało do kolejnych godzin letargu.

To jednak na nic. Moją głowę zaczynają nawiedzać urywki wspomnień.

Zaczynam bez sensu analizować, co by było, gdyby...

A gdybym wtedy...

Dość.

To do niczego nie prowadzi. Ten czas minął. Zmieniłem nawet nazwisko, by nie być powiązany z moją pseudo rodziną.

Podenerwowany odrzucam od siebie kołdrę i ruszam dziarsko do garderoby. Naciagam na siebie strój do ćwiczeń, po czym kie-

ruję się do siłowni. Zakładam rękawice, a następnie od razu zaczynam napieprzać w worek.

Tłukę go tak mocno, że aż brakuje mi tchu.

– Ty byłeś pizdą! – krzyczę w stronę worka, który niepewnie huśta się na haku przymocowanym do sufitu. – Ty nie potrafiłeś utrzymać rodziny! – Kolejny cios okazuje się tak mocny, że aż boli mnie bark. – Rozpadła się przez ciebie! Jesteś zębany!

Furia, która od czasu do czasu przychodzi się spustoszenie w mojej psychice, właśnie wygodnie rozsiada się w fotelu i obserwuje swoje dzieło.

Wyprowadzam cios za ciosem. Mocne uderzenia nie dostarczają mi jednak ukojenia. Rzucam w kąt rękawice i chwytam za ciężarki, chcąc dopiec swojemu organizmowi, żeby zmęczony zapadł w sen, ale potykam się o jeden z hantli. Chwieję się, wymachując rękami, aby nie upaść. Właśnie wykonałem kilkadziesiąt uderzeń, czym wypompuwałem z siebie energię, więc chwilowo mnie omamiło. Upadam do tyłu, bokiem zahaczając o ławeczkę. Naprężoną skórą przesuwam po kancie, przez co ta pęka niczym cieniutki papier.

– Ja pierdołę, jeszcze to – jęczę rozdrażniony i wychodzę z siłowni.

Odkażam ranę i przykładam na chwilę kilka gazików, by krew mogła wsiąknąć. Kiedy uznaję, że mój umysł nie jest już za mgłą szaleństwa, wstaję i wracam do sypialni.

Zaciskam mocno powieki, starając się pomóc sobie jedną z kilku rad zawartych w książce na temat pracy z traumami.

*Zrelaksuj się, wyrównaj oddech i myśl o czymś przyjemnym.*

Udało się.

Jeszcze tylko się zrelaksuję, znajdę coś przyjemnego do myślenia i mogę spać.

Wpatrzony w sufit, zastanawiam się, jak by to było mieć kogoś bliskiego. Osobę, której mógłbym zaufać, spędzać z nią wolne chwile. Oddać jej swoje radości i troski.

Kogoś, kto mnie pokocha.

Nie mój status, czy piękny dom.

Wzdycham rozczarowany.

Od dziecka marzyłem, żeby być w tym miejscu, a teraz?

Teraz okazuje się, że to nie jest szczęście.

Owszem, jest mi teraz łatwiej w życiu. Łżej. Jednak zasypianie ze świadomością, że nie mam z kim tego dzielić, ściera uśmiech z mojej twarzy.

I może to nie są akurat te myśli, jakich wymaga ode mnie książka, ale pomagają. Wreszcie zasypiam.

# 3.

## MAGGIE



Wchodzę cicho do mieszkania, starając się nie obudzić przyjaciółki. Camila również jest pielęgniarką i pomimo tego, że razem mieszkamy, nasze grafiki są tak ułożone w tym miesiącu, że praktycznie się nie widzimy.

Ja dodatkowo siedzę przy mamie w szpitalu, więc tutaj przychodzę tylko się umyć i przespać.

Niespodziewanie w kącie kuchni zapala się lampka.

– Czekałam.

– Chryste! Camila! – Wystraszona, przykładam dłoń do serca.

– Nie rób tak więcej! Chcesz, żebym padła na zawał?!

– Nie pozwoliłabym ci na to. – Gryzie kolejny kęs długiego żelka.

– Stało się coś? – Rzucam torebkę na krzesło, po czym ściagam buty.

– Twój ojciec tutaj był.

Zamieram z dłonią na guziku swetra.

– Czego chciał?

– Nie powiedział. Mówił tylko, że nie odbierasz telefonu, a on ma sprawę niecierpiącą zwłoki.

Bez słowa opuszczam głowę. Wkładam miękkie, różowe, puchowe kapcie i pozbawiona energii sunę do kuchni. Siadam przy oknie i tępo wpatruję się w oświetlone miasteczko.

– Maggie, porozmawiaj ze mną. – Camila przysuwa swoje krzesło i siada obok. – Nie zamykaj się.

Wzdycham, bo nie wiem, co powiedzieć. Pod powiekami już zbierają się łzy, gotowe pogrążyć moją twarz w smutku.

– Wiesz, że nie musisz się z nim widywać.

– Serio w to wierzysz, Cami? – Kręcę głową zrezygnowana. – Wiesz, jaki on jest. Nie może złamać naszej umowy, a tak się stanie, jeśli się do niego nie odezwę.

– Nic nie jesteś mu winna.

– Wiem, ale on tego tak nie odbiera. Co gorsza... Będzie chciał więcej.

Przyjaciółka milczy, a ja wyciągam telefon i wybieram numer ojca. Chcę mieć to jak najszybciej za sobą.

Kiedy nie odbiera po trzecim sygnale, już chcę się rozłączyć, ale mnie zaskakuje.

– Wreszcie. – Sapie do słuchawki, a ja nie chcę się zastanawiać, czy ćwiczył, czy być może kolejny raz zdradzał mamę i musiał przerwać pieprzenie, żeby odebrać.

Zakładam, że to drugie.

– Podobno mnie szukałeś.

– Gdybyś odbierała telefon, nie musiałbym się fatygować.

– Pracuję, a później jestem z mamą. Gdybyś tam przychodził, widywałbyś mnie często. – Zaciskam dłoń w pięść, kiedy mu to mówię.

Nigdy mu nie wybaczę.

– Nie pyskuj, Maggie.

Milknę, bo wiem, że ta ostrzegawcza nuta nie pojawiła się bez przyczyny.

– Jest problem. – Wzdycha do słuchawki. – Angus tęskni.

Mam w dupie Angusa. Nienawidzę sukinsyna.

– Nie jest małym dzieckiem, niech sobie znajdzie rozrywkę.

– Maggie, odnoszę wrażenie, że zaczynasz się stawiać. – Studdi mój zapał do wyznaczania własnych granic. – Mam ci przypomnieć, jak powinnaś się zachowywać?

Serce bije mi jak szalone, chociaż nie wykonuję żadnego ruchu.

Usłyszałam tylko groźby. Cichą obietnicę tego, do czego ojciec jest zdolny.

– Chyba sobie przypomniałaś. – Kpiący ton sprawia, że żołądek podchodzi mi do gardła. – Wracając do Angusa... Chce, żebyś z nim zamieszkała.

Przełykam ślinę, wystraszona.

– Dobrze wiesz, jak się umawialiśmy. Mieszkamy osobno. – Mój głos mnie zdradza. Ojciec wie, że wygrał.

Jestem słaba.

Nie potrafię się postawić.

– Czasy się zmieniają. Ludzie się zmieniają.

*Nie. Ty się nie zmieniasz.*

– Nigdzie nie idę. Zostaję tutaj. Sama płacę za mieszkanie. Nie możesz mi układać życia. Wystarczy, że zgodziłam się być z Angusem.

Nie chciałam wiązać się z tym popierdolonym kolesiem. Jest niemalże taki jak mój ojciec. Ekscytują go walki, przemoc i brak szacunku do drugiej osoby. Myśli, że jest pępkiem świata i każdy ma być na jego zawołanie.

Poza tym... boję się go.

Ojciec wymusił na mnie ten związek szantażem.

Pieprzony typ robi, co chce, ludzie cierpią, a jemu wszystko uchodzi płazem.

– Jesteś jego kobietą, Maggie. – Cierpliwość ojca chyba właśnie wyparowała. – J E G o kobietą – podkreśla, żeby dotarło do mnie, że się nie liczę. Jestem tylko czyjąś własnością. Kimś, kogo sobie wziął w zamian za pożyczkę.

– Potrzebuję czasu – wyduszam z siebie i szybko się rozłączam.

Łzy spływają po moich policzkach, a Cami przytula mnie do siebie.

– Słyszałam – szepcze, kojąco głaszcząc mnie po głowie.

– Nie mogę...

– Rzuć kretyna.

– Nie mogę. Wiesz, że nie mogę.

– Maggie, oni cię wykończą. Już jesteś wrakiem...

– Ale mama – przerywam jej, wycierając nos wierzchem dłoni. – Ona bez tych pieniędzy umrze.

– Cholerny sukinsyn. Że też na takich nie ma jakiegoś sposobu. Mają kasę i myślą, że są bogami.

Kiedys widziałam krótki filmik z udziałem ludzi ze świata boksu. Ojcu przypisano łatkę Hadesa. Zgadza się z tym. Mój ojciec jest bezwzględny draniem, który nie przejmuje się twoją duszą. Ważne dla niego jest to, by należała do niego. Siedzi w tym swoim podziemi i szkoli mężczyzn na takich skurwysynów jak on. Tylko ludzie popieprzeni mogą widzieć w nim idola.

I taki właśnie jest Angus.

Wybranek Hadesa. Najlepiej zapowiadający się bokser w jego drużynie. Dlatego ojciec wchodzi mu w dupę.

Angus chce samochodu? Nie ma problemu.

Angus chce Maggie? Żadnego. Kurwa. Problemu.

Wszystko, byleby jego przyszły następca chciał z nim trenować i wygrał mistrzostwa krajowe.

– A nie możesz po prostu uciec? Wyjechać dokądś? – Cami podsuwa mi pomysł, który rozważałam już miliony razy, ale zawsze kończy się tym, że mama zostanie bez opieki.

– On mnie znajdzie. Odetnie mamę od kasy...

– Wydaje mi się, że tego nie zrobi.

Parskam.

– Cami, to ja z nim mieszkalam całe życie. Wiem, do czego jest zdolny.

– Jeżeli mogę ci jakoś pomóc...

– Już wystarczająco dużo dla mnie robisz – szepczę, patrząc w jej niebieskie tęczówki. – Idź spać, rano musisz wstać.

– Tak samo, jak ty. Nie zadrećzaj się za długo, dobrze? – Klepie mnie po plecach, po czym wstaje z krzesła. – W piekarniku zostawiłam ci kawałek lasagne.

– Dziękuję. – Posyłam jej uśmiech pełen wdzięczności.

Przyjaciółka wychodzi z kuchni, a ja podciągam kolana pod brodę i patrzę w okno.

Mogę przedłużać i udawać w nieskończoność, że myślę nad propozycją ojca, ale wiem, że i tak zgodzę się na jego warunki.

*Błagam, mamo, obudź się.*



4.  
HAYDEN

Wyciskam z siebie siódme poty, biegając po miasteczku. Nie chciałem żyć w centrum. Obrzeża to idealne miejsce dla ludzi, którzy nie zamierzają żyć w blasku fleszy.

Tyle że w moim przypadku ta zasada zupełnie się nie sprawdza. Będąc obecnie najlepszym bokserem w kraju, trudno uniknąć paparazzi. Widzę, jak jeden robi mi zdjęcie, ale bez większego przekonania. Inni nawet nie podnoszą aparatu. Wziąłem się na sposób i zakupiłem kilka zestawów tych samych ubrań oraz strojów sportowych, a teraz wkładam je codziennie. Ja wiem, że są świeże, wyprane, jednak ludzie nie mają pojęcia, że to robię, a paparazzi przestali się mną interesować, bo przecież nie będą wrzucali tych samych fotek. Kto im uwierzy, że biegałem w tym stroju dzisiejszego poranka, skoro zdjęcie mnie w tym samym ubraniu widzieli w gazecie dwa dni temu?

Odgrzewany kotlet. Sprzedaż spada.

Muszą zatem zmienić obiekt westchnień, bo ja im nowinek nie dam.

Zerkam na zegarek.

– Cholera, już szósta.

Obieram kierunek w stronę pobliskiej kawiarni, zanim mocno spóźniony wpadnę na rozmowę z Felixem.

Uwielbiam w porankach to, że kiedy ja już działam, miasto dopiero budzi się do życia. Zgarniam najpiękniejsze wschody słońca oraz najsmaczniejsze bułeczki.

Otwieram drzwi i zmierzam do sprzedawcy. Gdy jestem już blisko lady, pewna kobieta się odwraca i wpada prosto na mnie, wylewając gorącą kawę na moją koszulkę.

– Cholera! – unoszę głos, bo czuję pieczenie na klatce piersiowej.

– Szybko, ściągaaj ubranie! – Dziewczyna nieporadnie próbuje zedrzyć ze mnie podkoszulek.

Chwytam ją za dłonie i ciągnę za sobą w stronę najmniej rzucającego się w oczy kąta kawiarni. Nie chcę, by jakiś pismak miał pożywkę.

Ściągam T-shirt, a nieznajoma blondynka zaczyna śledzić wzrokiem moje ciało.

– Gamoń, straciłam czas – burczy i odchodzi.

Jestem oszołomiony. Patrzę, jak jej kucyk nerwowo podskakuje, gdy ona stawia energicznie kroki. Wylała na mnie wrzątek i uciekła. Wpatruję się w nią, kiedy mówi coś do sprzedawcy. Ten kiwa głową, a następnie podaje jej kubek z wodą i jakąś szmatkę.

Dziewczyna wraca, a ja mogę podziwiać, jaka jest piękna.

Bo naprawdę jest. Ma duże, niebieskie oczy okalane milionem rzęs, usta w kształcie serca i niedługie blond włosy. Wygląda niczym najdroższa w sklepie lalka, a przy tym jest całkowicie naturalna.

Kiedy podchodzi bliżej, zyskuję pewność.

Nie ma nawet grama makijażu. Tylko ten czarny tusz na rzęsach.

– Umarłem – szepczę, a ona patrzy na mnie gniewnie.

– Nie. Ale zabrałeś cenny czas, bo mogłam od razu zająć się oparzeniem, zamiast chować się z tobą po kątach, lowelasio.

Parskam na to określenie.

– Przepraszam.

W sumie sam nie wiem, za co.

– Nie. To ja przepraszam. Nie zauważyłam cię – burczy, opatrując moją ranę.

– Będę żył, to nic wielkiego.

– Zepsułam, naprawiam.

Nadal na mnie nie patrzy, a szkoda. Chcę znów spojrzeć w to wzburzone niebo w jej tęczęwkach.

– Masz do tego rękę – mówię z uznaniem, kiedy jej palce zwinie nie zajmują się oparzeniem. Przykłada nasączoną zimną wodą szmatkę niemalże z czułością.

Nie odpowiada. Podziwia efekt swojej pracy, a następnie wydaje zalecenia:

– Jesteś w stanie kupić sobie maść? Oddam ci kasę. – Mówiąc to, grzebie w portmonetce.

Ręką nakrywam jej drobną dłoń, aż dziewczyna nieruchomieje.

– Jak się nazywasz?

– To nie jest ci potrzebne do dbania o tę ranę – zbywa mnie, ale nie pozwalam, by zabrała dłoń, aż w końcu unosi spojrzenie. Jej

wzrok na chwilę łagodniej, chociaż wydaje mi się, że kryje ogrom smutku.

Ale tylko na chwilę, bo zaraz wraca niechęć do mnie.

– Zatrzymaj pieniądze – odpowiadam, wyciskając koszulkę i znów ją na siebie zakładam. Jak wyjdę stąd bez niej, nagłówki będą epickie.

– Jeszcze raz przepraszam. – Chowa portfel do torby.

– Chodź, odkupię ci kawę.

– Ty nie...

– Proszę. – Cicho wypowiedziane słowo zwraca jej uwagę. – Zrzuć na chwilę zbroję i pozwól sobie kupić kawę.

Przygląda mi się badawczo, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Okej. – Wypuszcza w końcu wstrzymywane w płucach powietrze.

Bez słowa podchodzimy do kasy, ale ja nie potrafię oderwać od dziewczyny wzroku.

– Ta sama kawa, którą rozlaliśmy, do tego... – Odwracam się do nieznamomej. – Masz alergię na jagody?

– Nie.

– Nabiał, gluten...

– Nie mam żadnych uczuleń.

– I jeszcze sześć jagodzianek na wynos. Dwie zapakowane oddzielnie. – Kończę składać zamówienie, przykładam telefon do terminalu i płacę.

Kiedy zamówienie zostaje mi wydane, podaję kawę i dwa wypieki blondynce.

– Do kawy – tłumaczę, kiedy patrzy na pakunek.

– Nie musiałeś – duka, onieśmielona, mrugając wielkimi oczami.

– Ale chciałem.

– Nie zjem dwóch. – Po tych słowach po raz pierwszy posyła mi delikatny, prawie niewidoczny uśmiech.

– Widzisz, gdybym ci się spodobał, powiedziałaabyś: „Dziękuję, ale nie zjem dwóch. Będziesz musiał pomóc mi je zjeść”. – żartuję, schodząc z drogi klientom, którzy właśnie weszli do środka.

– Nie rób sobie nadziei. – Kręci głową, postanawiając mnie wyminąć. – Idź, bo twoje pieczywo wystygnie, zanim zdążysz zanieść je tej, która na nie czeka.

Czyżbym wyczuł nutkę uszczypliwości?

– Sam je zjem.

– Jasne.

– Nie wierzysz mi? – Doganiam ją, gdy zmierza ku drzwiom. Otwieram je i pozwalam jej wyjść.

– Faceci nie potrafią być z jedną kobietą.

– Dlaczego?

– Nie wiem, ty mi powiedz. Ty jesteś facetem. – Dźga mnie piąstką zaciśniętą na torebce z jagodziankami.

– Ale nie wiem, o co ci chodzi. Nie mam kobiety, tylko trenera.

– Dziwny gust, jednak to twoje życie – fuka i się oddala.

Nie pozwalam jej na to. Pędzę za nią i zastawiam drogę swoim ciałem.

– Nie sypiam z trenerem. – Odchylam głowę, urażony, jakby dała mi z liścia.

– Dlaczego tak bardzo obchodzi cię to, co myślę? – Gniewnie marszczy brwi.

– Nie wiem. – Drapię się niezręcznie po głowie. – Kiedy zaczęliśmy się kłócić?

– Nie kłócimy się.

– Aha, możemy odhaczyć naszą pierwszą sprzeczkę. Co będzie kolejne?

Unosi brwi wysoko, jakby nie wierzyła własnym uszom.

– Może dasz mi spokój?

Prostuję się, bo ona ewidentnie nie chce mieć ze mną nic do czynienia. To miła odmiana po wszystkich kobietach, które zwykłe są mną zainteresowane.

– W porządku. Dziękuję, że opatrzyłaś moją ranę.

– Nie ma za co. Przepraszam, że wylałam na ciebie wrzątek.

– Do widzenia.

– Do widzenia – odpowiada, ale nigdzie nie idzie, a przecież właśnie tego chciała. – Nie czułaś iskry, chociaż według mnie ciągle wokół nas trzaskają. – Jak głupi staram się ciągnąć rozmowę.

– Nie ma żadnej iskry. – Zaprzecza ruchem głowy.

– Nie chcesz jej poczuć. Czego się boisz?

Chyba właśnie tym pytaniem trafiam. Ona czegoś się boi, dlatego odgradza się murem i usiłuje być niedostępna.

– Niczego. Jesteś bezczelny.

O, tego jeszcze nie słyszałem.

– Znów się kłócimy.

– Nie. Idź stąd. – Tupie nogą niczym mała dziewczynka.

Jest naprawdę urocza.

Milknjemy i wpatrujemy się w siebie. Ja, oczami pełnymi fascynacji, a ona – z ognikami w niebieskich tęczęwkach.

Zaciska usta, ale wreszcie nie wytrzymuje i stwierdza:

– Nie interesują mnie mężczyźni.

– Ależ zazdroszczę twojej dziewczynie.

– Co? – Marszczy brwi. – Nie! Żle mnie zrozumiałeś! – Jej oczy robią się wielkie jak spodki, kiedy dociera do niej, jak odczytałem tę wypowiedź. – Nie spotykam się z kobietami, ale nie spotykam się też z mężczyznami. Zwyczajnie lubię być sama.

– Dlaczego tak bardzo obchodzi cię to, co myślę? – cytuję jej pytanie.

Otwiera usta, lecz gdy nie wie, jak mi odpowiedzieć, zamyka je i znów gniewnie mierzy mnie spojrzeniem.

To niesamowite, że taka mała, urocza kobietka może kryć w sobie tyle agresji.

– Racja. Mam to gdzieś. Odsuń się.

Widząc, że nic nie będzie z naszej chwilowej znajomości, schodzę dziewczynie z drogi i patrzę, jak odchodzi, nawet się nie oglądając.

Jestem nią zaintrygowany. Nigdy nie spotkałem tak temperamentnej, a zarazem tak delikatnej kobiety.

I te oczy.

Mógłbym w nie patrzeć godzinami. Pozwoliłbym, by błękit jej  
tęczówek pochłonał mnie w swoje odmęty.

Zamiast tego patrzę, jak nieznajoma znika za zakrętem.